



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Biuletyn OPINIE FAE
nr 14/2014

Joanna BOCHEŃSKA

Erdoganizm a demokracja w Turcji



Czy w Turcji jest jeszcze demokracja? - takie pytanie zadawało sobie wielu, zwłaszcza europejskich obserwatorów, analizując kampanię wyborczą i rezultaty pierwszych bezpośrednich wyborów prezydenckich w Turcji, które odbyły się 10 sierpnia. W tureckich opozycyjnych mediach pojawił się nawet nowy termin – erdoganizm, na określenie szczególnego zjawiska, jakim jest popularność nowego-starego przywódcy tego kraju.

Erdoganizm nawiązuje oczywiście do znanego wszystkim dobrze kemalizmu i odnosi się do zjawiska szczególnej skłonności, a nawet rzec by można zamiłowania tureckich obywateli do „pomnikowania” niektórych swoich przywódców. Dlatego też należałoby nie tyle przeciwstawiać, co raczej wpisywać je w charakterystykę tureckiej demokracji. Pozwolić to może na odejście od zwykłego potępiania tureckiego przywódcy za skłonności autorytarne i podejście do sprawy w sposób znacznie bardziej refleksyjny i krytyczny.

Trzeba mieć dziś świadomość, że im bardziej europejskie media będą nazywać Erdoğana „Hitlerem” tym bardziej turecka opinia publiczna będzie się wokół jego postaci konsolidować. Zjawisko to, charakterystyczne dla osobowości ambitnych i przekornych, doskonale oddaje bowiem turecki stosunek do Zachodu. Dla przeciętnego obywatela Turcji jest sprawą zupełnie nieczytelną, dlaczego Turcji wciąż odmawia się członkostwa w UE, podczas gdy kraj ten od czasu rządów Partii Sprawiedliwości i Postępu zaczął przecież wyglądać tak nowoczesnie, „prawie jak UE”. Choć owo „prawie” wciąż jeszcze robi sporą różnicę, to jest ona widoczna tylko dla dość wąskiej elity tego kraju, której rozproszony głos pozostaje słabo słyszalny. Poza tym, dla wielu jest być może nieprzekonujący, wymaga bowiem zejścia z piedestału własnej dumy, dostrzeżenia ciemnych stron dawnej i współczesnej historii oraz stawienia im odważnie czoła. Ale wbrew pozorom Zachód też nie jest w tej sytuacji bez winy, sam bowiem nie zauważa, że także stoi na wysokim piedestale przekonania o swojej własnej wartości, a co gorsza nie dostrzega, że kontakt z kimś stojącym na „innym szczeblu rozwoju” może być dla niego przydatny. Nie dopuszcza nawet możliwości, że mógłby się w jego wyniku czegoś nauczyć. Powoduje to postępującą polaryzację stosunków, która nie wróży dobrze ani jednej, ani drugiej stronie. Pamiętajmy, że absolutyzacja relacji dawca-odbiorca jest zjawiskiem rodem z czasów kolonialnych i w naszym współczesnym postkolonialnym świecie powinna ulec poważnej i odważnej rewizji.



Turcja „współczesna i nowoczesna”

Analizę powyborczej sytuacji w Turcji rozpocznę dość nietypowo od opisanie pewnego obrazka, który zdarzyło mi się obejrzeć w tym kraju kilka tygodni przed wyborami. Przebywając na wschodzie w miasteczku Doğubayazıt w Kurdystanie tureckim zostałam zaproszona na spotkanie z kurdyjską młodzieżą do pobliskiej niewielkiej miejscowości Taşlıçay, zamieszkałej głównie przez Kurdów i Azerów (szyicka ludność turkijska). Zostałam po niej oprowadzona dzięki mojej przewodniczce Bircan, byłej kandydatce do władz lokalnych z ramienia prokurdyjskiej partii BDP. W Taşlıçay ugrupowanie to przegrało z partią AKP podczas wiosennych wyborów lokalnych. Nad brzegiem rzeki, gdzie Bircan pokazywała mi wymarzone przez siebie tereny pod uprawy ekologiczne, w które chciała zaangażować miejscowe kobiety, znajdowały się również dwie inne osobliwe lokalizacje. Jedną był Park Recepta Tayyipa Erdoğan, w którym wyeksponowana była przyjazna przestrzeń dla dzieci, drugą zaś budynek rzeźni noszący dość szczególną nazwę „Mezbaha. Çadaş ve Modern” („Rzeźnia. Współczesna i nowoczesna”). Napis rozbawił zarówno mnie, jak i Bircan. Mniej zachęcające okazało się jednak otoczenie rzeźni, gdyż u samych brzegów rzeki dostrzegłyśmy walające się ciała zwierząt. I choć z całą mocą podkreślić należy, że nie jest to dziś typowy dla Turcji obraz, znaleźć go można raczej na prowincjonalnym zapleczu tego kraju, to jednak nosi on w sobie pewną symboliczną prawdę.

W całej tej historii zwraca przede wszystkim uwagę intencja „spomnikowania” przywódcy już za życia. Nie jest to jednak pomnik podobny do tych, od jakich roi się w całej Turcji – posępna, patetyczna i oddalona od życia statua Mustafy Kemala Atatürka – ale coś bliskie sercu i adresowane do potrzeb wszystkich mieszkańców danej miejscowości. Nie ma tu pomnika, obrazu, a jedynie skromny napis, który jednak nieodparcie kształtuje wyobraźnię odbiorcy. Taka forma „pomnikowania” zasadniczo różni się więc od kemalistowskiego wzorca, jest życiowa, użyteczna i odarta z patetyzmu. Można nawet bez problemu porównać ją z nadaniem gdańskiemu lotnisku imienia Lecha Wałęsy. Bez wątplenia jednak w dalszym ciągu głosi chwałę przywódcy (i to wciąż żyjącego), a nie na przykład rodziny, demokracji, przyrody, etc. Zaś przygnębiający budynek rzeźni wraz ze swoim „masło maślanym” napisem, prymitywizmem, niezdarkością i okrucieństwem, paradoksalnie wyraża jednak



szczerze dążenie do lepszego świata. Fakt, że wbrew pozorom zmiana nazwy nie oznacza jeszcze rzeczywistej zmiany wszystkiego w środku i dookoła, umyka uwadze części zainteresowanych. W istocie bowiem modernizacja to złożony proces wymagający znacznie lepszego poznania, by móc dostrzec wiele niezauważalnych z początku szczegółów. Z drugiej strony, może dla autora napisu słowa „współczesny” i „nowoczesny” nie były aż tak bardzo bliskoznaczne, skoro użył ich obu? To również powinno stać się dziś źródłem refleksji.

Niemniej jednak należy raczej zgodzić się z koncepcją wielowymiarowej nowoczesności Shmuela Eisenstadta i trzeźwo orzec, że model nowoczesności, który tu powstaje, nigdy nie będzie tożsamy z zachodnim. Ma inne potrzeby i inne doświadczenia na karku. Błędem jest jednak twierdzenie, że podobny obraz jest skończonym i niezmiennym wariantem owej tureckiej nowoczesności. Wręcz przeciwnie, znam ogromną liczbę tureckich obywateli (muzułmanów i laików), którzy się nań nie zgodzą, uważając za coś urągającego wszelkim wartościom i zdrowemu rozsądkowi. Widać tu jednak również bardzo wyraźnie, że pozorom ulegać mogą obie strony. Jedna – nazywając mianem „nowoczesnego” coś, co „nowoczesnym” być nie powinno, druga – łatwo ulegając pozorom, że taki obraz nowoczesności to jakaś generalna i niezmienna cecha charakteryzująca Turcję. Na Zachodzie mamy krótką pamięć, a w dodatku nie chcemy wiedzieć, że i w naszym „najlepszym ze światów” znaleźć się mogą takie zapomniane przez Boga miejsca. Podobnie rzecz ma się ze zjawiskiem erdoganizmu, który, jak widać z obrazka powyżej, nie do końca da się porównać ani z kemalizmem, ani tym bardziej z innymi reżimami Bliskiego Wschodu. Należy być zatem ostrożnym, jeśli chodzi o zbyt pochopne porównania.

Kampania wyborcza i wizerunek Erdoğan

Kampania wyborcza, która miała miejsce w Turcji przed wyborami prezydenckimi, była pod wieloma względami wyjątkowa. Przede wszystkim były to pierwsze w historii Turcji bezpośrednie wybory prezydenckie. Choć wszyscy powtarzali, że ich wynik jest z góry przesądzony, rezultaty przyniosły kilka niespodzianek. Warto zauważyć, co podkreślała też skwapliwie opozycja, że wybory zostały wygrane przez osobę, która od dawna nie kryła się ze swoimi planami przekształcenia tureckiej demokracji w system prezydencki. W wyniku wygranych wyborów Recep Tayyip Erdoğan uzyskał 51, 79 proc. poparcia, a wraz z nim carte



blanche dla takich działań. Stało się tak jednak za pomocą głosów społeczeństwa, a nie parlamentu. Nowy prezydent uzyskał w ten sposób poparcie bezpośrednio od „woli ludu”, a więc – jak najbardziej w sposób demokratyczny, a nie, jak można by mu zarzucić, od woli wyrosłej wokół niego klienteli partyjnych kolegów. Oczywiście podejrzewać należy, że w pełni uzasadnione są zarzuty o rozmaitych nieprawidłowościach wyborczych, niesprawiedliwej dystrybucji środków, wykorzystywaniu przez premiera swojej pozycji w kampanii itd. Nawet gdyby tych nieprawidłowości nie było, ostateczny wynik też byłby podobny. Oznacza to, że obecny prezydent wciąż cieszy się zaufaniem dużej części społeczeństwa, które między innymi dzięki niemu zaczęło wierzyć, że demokracja to nie tylko obcy zachodni wynalazek, ale że w pełni może być własnością Turcji. Przywrócenie takiej wiary po latach budowania przez część świeckiej kemalistowskiej elity muru pogardy wobec „ciemnego wsiowego islamskiego ludu”, to w istocie wielki dar.

Jego siła jest w dodatku wzmocniona zdolnością premiera-prezydenta do bezpośredniej, żywej, dowcipnej komunikacji z ludźmi. Erdoğan, niczym gwiazdor filmowy, potrafi doskonale wyczuwać społeczne nastroje i brylować celną elokwencją, której nie posiada żaden inny lider. Dodatkowo, w obecnej kampanii potrafił umiejętnie wykorzystać dwa ważne, choć dość sprzeczne ze sobą symbole – proroka Muhammada i Mustafy Kemala Atatürka. Pierwszy przeświecał przez logo jego kampanii, do drugiego nawiązał jej początek – wyruszenie z Samsunu do Erzurum, a więc trasą, którą wiodła na samym początku wojny wyzwoleniczej (1919-1922) droga Mustafy Kemala. Owa umiejętność godzenia ognia i wody to jedna ze specjalności prezydenta-elekta, choć bardzo często ociera się o konformizm. Jest ona jednak kluczowa dla utrzymania jako takiej jedności kraju, podzielonego wieloma liniami polaryzacji. Ponadto, biografia Erdoğan, dojście na szczyt z samych nizin, jest dla wielu obywateli Turcji ucieleśnieniem własnych niespełnionych marzeń. A każdy, nawet zacięty krytyk przyzna, że prezydent dokonał tego nie za pomocą samych tylko koneksji, ale przede wszystkim wyteżoną pracą. Jest do dziś politykiem bardzo aktywnym i to właśnie jego postawa dała ludziom impuls do przeciwstawienia się własnemu lenistwu i kompleksowi wiecznego nieudacznictwa.

Wszystko to są bardzo silne podstawy dla erdoğanizmu, który można by być może potraktować dość ulgowo, gdyby nie jedna przypadłość, która doskwiera zwłaszcza tureckiej



części obywateli Turcji. Jest to mania wielkości, która widoczna jest już od lat w polityce Partii Sprawiedliwości i Postępu, podobnie zresztą jak w przypadku partii republikańskiej (CHP) i nacjonalistycznej (MHP). Chodzi w niej wciąż przede wszystkim o zbudowanie „wielkiej Turcji”, „Turcji, z której inni nie będą kpić”, „Turcji, którą inni będą szanować”, „Turcji, która pokaże światu”. Tego typu wypowiedzi można usłyszeć zarówno od polityków, jak też wspierających ich zwykłych ludzi. Cały postęp, rozwój i szczęście jej mieszkańców podporządkowane są zatem zewnętrznemu prestiżowi, niekoniecznie zaś wewnętrznemu szczęściu. Nie oznacza to oczywiście, że szczęście zwykłego Hasana i jego rodziny jest tu nieobecne. To Erdoğanowi właśnie udało się przywrócić wewnętrznej polityce realne barwy. Niemniej sens tego szczęścia nadal tkwi w poczuciu kompleksu względem Zachodu, nawet jeśli większość wyborców AKP nie zgodziłaby się z tą tezą. Nie pozwala to odważnie i rzetelnie skupić się na rzeczywistych problemach, ale raczej na ciągłym udowadnianiu światu, że Turcja jest potężna, nowoczesna i demokratyczna. Prowadzi też do lekceważenia wielu społecznych potrzeb i głosów krytyki. Zaś sam Erdoğan w dobrej wierze ulega upojeniu własną popularnością. Przecież to właśnie jego charyzma i pracowitość wyniosły go na sam szczyt, starczy ich zatem, by wynieść na sam szczyt i Turcję. Wystarczy tylko, że jako prezydent będzie mógł wkrótce działać „tak jak chce”. Wraz z nim wierzy w ten mit spora większość społeczeństwa. W swej egzaltacji nie dostrzegając, że utożsamienie Erdoğan-Turcja może stać się źródłem wielu problemów, w sytuacji kiedy pewnego dnia przywódca po prostu zabraknie.

Ów turecki kompleks nie wydaje się zjawiskiem łatwo uleczalnym. Stoi za nim bowiem kilkusetletnia historia świetności i potęgi państwa osmańskiego i świata islamu. Europa, której z sukcesem udało się wyleczyć niejedyn (ale i nie każdy) podobny własny kompleks, powinna być świadoma, że lekarstwo leży raczej w umiejętnym dowartościowaniu i zasadnej krytyce, a nie potępianiu. Wszystko wymaga jednak czasu i zaangażowania.

Nieoczekiwani kontrkandydaci

Niespodzianką tej kampanii byli natomiast kontrkandydaci Erdoğan – Ekmeleddin İnsanoğlu, wystawiony wspólnie przez partie CHP i MHP i Selahattin Dermirtaş kandydat prokurdyjskiej partii BDP. Pierwszy otrzymał 38,44 proc. poparcia, drugi 9,76 proc.



Pierwszą ciekawostką jest w tym wypadku zjednoczenie kemalistowskiego i nacjonalistycznego (tureckiego) skrzydła tureckiej opozycji i mianowanie wspólnego kandydata. Choć obie partie były dotychczas zjednoczone przywiązaniem do starego porządku i sprzeciwem wobec polityki Partii Sprawiedliwości i Postępu, a także swoim antykurdyjskim nastawieniem, to jednak wystawienie wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich uznać należy za pewien sukces tej opozycji. Co więcej, warto podkreślić, że İnsanoğlu był osobą z zewnątrz, nie był to żaden z partyjnych przywódców tych ugrupowań, w dodatku pełnił w przeszłości funkcję generalnego sekretarza Organizacji Współpracy Islamskiej, był więc człowiekiem „jakoś związanym z islamem”. Jego nominacja oznacza więc, że obie partie próbują szukać złotego środka, celem wyjścia z politycznego impasu. Niestety wszystkie podejmowane dotychczas kroki reformatorskie są zbyt kosmetyczne i nie nadążają za rzeczywistymi przemianami Turcji.

Znacznie ciekawiej pod względem programu prezentował się natomiast kandydat prokurdyjskiej BDP, Selehattin Demirtaş. Choć ugrupowanie to nazywane bywa czasem przez Turków „nacjonalistycznym kurdyjskim” i oskarżane jest o powiązania z uznaną za terrorystyczną partią PKK, informacje te są w istocie dość nieprecyzyjne i wynikają z braku wiedzy i lekceważenia. Tymczasem, mimo kurdyjskiego zaplecza, trudno uznać to ugrupowanie za „nacjonalistyczne”. Wzór dla swojego programu czerpie ono raczej od europejskich ugrupowań lewicowych, „zielonych” i socjaldemokratycznych. W ramach tego programu, reprezentowanego w ostatnich wyborach przez Selehattina Demirtaşa (wywodzącego się z alawickiej rodziny Kurdów-Zaza), naczelnym celem polityki jest odejście od mono-tureckiego obrazu państwa i skupienie uwagi na reformach społecznych, poprawie sytuacji mniejszości religijnych i etnicznych. Program Demirtaşa stworzył bardzo ciekawy obraz Turcji obywatelskiej, w której jest miejsce nie tylko dla muzułmanów-sunnitów, bohaterów i biznesmenów, ale dla wielu wyznawców innych wartości, niepełnosprawnych i słabszych. Dlatego też poparła go być może wyjątkowo duża jak na BDP liczba wyborców, bo ponad 9 proc. Warto zauważyć, że Demirtaş jest kandydatem młodym, bo 40-letnim, i ostatnia kampania wyborcza mogła zwrócić na niego uwagę szerszego grona odbiorców, którym nie odpowiada retoryka AKP ani żadnej innej opozycyjnej partii i którzy sprzyjają bardziej odważnemu postawieniu kwestii tożsamości



etnicznej i religijnej w Turcji (Demirtaş domagał się między innymi likwidacji urzędu Diyanet, który choć jest odpowiedzialny za kwestie religii, to od lat reprezentowany jest wyłącznie przez muzułmanów sunnitów szkoły hanafickiej). Dlatego też ostatnią kampanię wyborczą BDP można zaliczyć być może do najbardziej udanych, choć na przykład w okręgu Bitlisu, na przekór rezultatom wiosennych wyborów lokalnych, w których ta partia wygrała z rządzącą tam wcześniej AKP, Erdoğan pokonał Demirtaşa. Jest to dowodem na to, że w Turcji wyborca kieruje się nieco odmienną strategią i nie za każdym razem głosuje na to samo ugrupowanie. Widać to dobrze na przykładzie Kurdów, którzy często we władzach lokalnych wolą widzieć „swoich”, zaś na szczeblu państwowym oddają sprawy w ręce tego, kto ma najwięcej szans, by coś zmienić.

Powyborcza rzeczywistość

Prezydent-elekt stoi dziś przed wieloma trudnymi zadaniami i wcale nie wiadomo, czy pomoże mu w ich realizacji przekształcenie tureckiej demokracji w system prezydencki. Oczywiście usprawni to proces forsowania własnych pomysłów, Turcji jednak bardziej przydałby się sprawniejszy system konsultacji społecznych, mogący wydobyć na światło dzienne szereg zwyczajnych potrzeb jej obywateli. Większość z nich zapomniała już, że jeszcze jakiś czas temu intensywnie dyskutowano w kraju projekt nowej konstytucji, która nigdy nie została uchwalona. Nierozwiązaną pozostała kwestia kurdyjskiego procesu pokojowego. Choć działania PKK przestały być w Turcji widoczne, to jednak nie zmalała rzesza jej zwolenników. W dodatku walcząc w Syrii i Iraku z Państwem Islamskim, PKK/PYD stała się nieoczekiwanie zachodnim sojusznikiem. Coraz głośniejsz rozlegają się na Zachodzie głosy, że należałoby zrewidować stosunek do tej organizacji i być może zdjąć ją z listy ugrupowań uznanych za terrorystyczne. Sukcesy Państwa Islamskiego uzmysłowiły też wielu obserwatorom, że odpowiedzialność za nie ponosi pośrednio również Turcja, która przepuszczała przez swoje terytorium każdego sunnickiego ochotnika, który chciał walczyć w Syrii z Baszarem al-Assadem, nie wnikając w jego głębsze sympatie i skłonności. I nawet jeśli zdziwiony takim obrotem rzeczy jest dziś sam Erdoğan, to w żadnym razie nie należą mu się za to pochwały.



Zmiany czekają też samą Partię Sprawiedliwości i Rozwoju oraz scenę polityczną. Przymuszczalnie nowym premierem zostanie Ahmet Davutoğlu, dotychczasowy minister spraw zagranicznych, a od sierpnia bieżącego roku także nowy lider partii AKP, który wraz ze swoją neosmańską wizją polityki zagranicznej jest być może głównym architektem tureckich snów o wielkości. Czy jednak wystarczy mu cierpliwości i zainteresowania dla mniej spektakularnych problemów wewnętrznych kraju? Davutoğlu należał jak dotychczas w otoczeniu Erdoğan do najwierniejszego z wiernych. Nowa pozycja może jednak zmobilizować go do nieco bardziej niezależnej wobec prezydenta polityki. Nie jest wykluczone, że liczy na to część członków tej partii, którzy nie chcą utożsamiać programu ugrupowania wyłącznie z Erdoğanem. Paradoksalnie więc, okres nowej tureckiej prezydentury może z czasem przynieść zmiany na tureckiej scenie politycznej.

*Tezy przedstawiane w serii „Biuletyn OPINIE” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax:+48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

Biuletyn OPINIE FAE nr 14/2014

Erdoganizm a demokracja w Turcji

Autor: Joanna Bocheńska

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz Fundacji im. Pułaskiego.

Doktor nauk humanistycznych, współtwórca Pracowni Studiów Kurdyjskich w Instytucie Filologii Orientalnej UJ.

Zajmuje się problematyką Kurdów i Kurdystanu, współpracując m.in. z Kurdyjskim Centrum Informacji i Dokumentacji w Krakowie.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.